

# KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

## W NUMERZE:

- Czas i miejsce na cud
- Kadłubiska
- Inteligent w Cieszanowie
- 10 Zakładników
- Terminowanie w kuźni

Indeks 334596

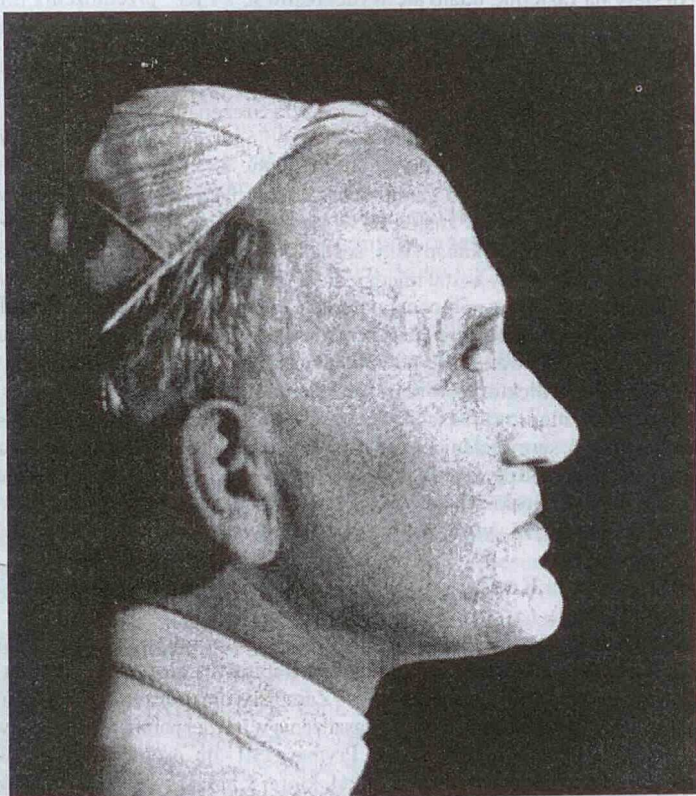
MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 5(102)

maj 2005 r.

Cena 2,00 zł

## NA ILE POZOSTANIEMY MU WIERNI?



Wprawdzie poprzedni numer Kresowiaka ukazał się już po śmierci Papieża, to jednak długi cykl druku nie pozwolił nam uwzględnić odejścia Jana Pawła II. Czynimy więc to dopiero teraz, a dysponując dystansem czasu możemy głębiej spojrzeć na nieprzemijającą spuściznę naszego wielkiego rodaka, jak też, gdy minął czas zbiorowych modlitw, pokusić się o odpowiedź, na ile śmierć Papieża nas odmieniła.

Odejście Jana Pawła II, wydarzenie przecież spodziewane, przerosło wszelkie wyobrażenia. Tak cały pontyfikat Jana Pawła II jak i Jego śmierć przełamało zwyczajnie panujące od stuleci w Watykanie. Po raz pierwszy w historii miliony ludzi na globie mogło towarzyszyć Papieżowi w chorobie jak też oglądać sam pogrzeb. Ziemia drżała od huku salw armatnich na warszawskim placu Piłsudskiego. Dzwony i syreny, klaksony słychać było we wszystkich miastach w Polsce. Setki tysięcy ludzi płakało kiedy trumnę z ciałem Jana Pawła II wnoszono do Bazyliki Św. Piotra.

Papież w ostatnich dniach swego życia cierpiał okrutnie. To była ciężka śmierć, taka jakiej ludzie obawiają się najbardziej. Cierpienie, gorączka, ból. I milczenie, sponiewierane ciało, udręczony umysł. Wydawać by się mogło, że w takiej sytuacji nikt już człowiekowi nie jest potrzebny. Tak też postępujemy. Uciekamy od umierających. Cywilizacja wypchnęła ich do szpitali i zwolniła

żywych z obowiązku pożegnania.

Śmierć Papieża sporo w tym względzie zmieniła. Cały świat towarzyszył jego agonii. Okazuje się, że gdy człowiek cierpi na śmiertelną chorobę, to niczego mu bardziej nie potrzeba niż obecności bliskich. I nigdy to towarzystwo nie jest mu potrzebne aż tak bardzo jak właśnie wtedy. Pamiętajmy, że chorzy i cierpiący od samego początku zajmowali wyjątkowe miejsce w sercu i nauczaniu Jana Pawła II. Zwykli ich nazywać największym skarbem kościoła. Zawsze też znajdował czas na pochylenie się nad chorym, niepełnosprawnym, cierpiącym. I dlatego też w naszej pamięci pozostanie ostatni obraz Jana Pawła II, który nie daje się zmiążdżyć cierpieniami.

Pogrzeb pokazał Polskę w tym i ziemię lubaczowską zasmuconą, jak często mówiono osieroconą. Ale jednak piękniejszą niż na co dzień. Więcej było życzliwości i spontanicznych oznak poczucia wspólnoty i dobroci serca. Kłamstwa, brednie, żerowanie jednych na drugich zatrzymały się w swym obłąkańczym pochodzie. Nagle okazało się, że można, że się da, że wręcz przyjemniej jest bez tego żyć. Po prostu odnaleźliśmy się w tej chorobie, śmierci i to budzi optymizm. W Lubaczowie pod obeliskiem gdzie 14 lat temu Papież odprawiał nabożeństwo wierni gromadzili się przez kilku dni. A 6 kwietnia we mszy św. celebrowanej przez biskupa i 30 księży wzięło udział około 5 tysięcy ludzi.

Również liczna grupa wiernych z Lubaczowa i terenu powiatu wyruszyła do Rzymu i wzięła udział w pogrzebie Papieża. A wiec tydzień zjednoczenia, religijnej żarliwości i duchowych rekolekcji. Tysiące mieszkańców powiatu przeżywających duchowe uniesienie. Poruszające wyznanie wiary. Pojawiło się wspólne doświadczenie do którego można wracać chcąc dokonać jakiegoś obrachunku.

To piękne, że stać nas było na spontaniczne zbiorowe przeżywanie, na masowe dekorowanie domów flagami, portretami papieża, na palące się lampki w oknach. Aby nie był to jednak okazjonalny akt manifestacji wiary. Polacy są dobrzy do jednorazowych zrywów, lecz nie do wytrwałych działań. Zmarnowanie tej wielkiej energii ducha byłoby niewybaczalnym zaniedbaniem.

Po Papieżu zostało wielkie dziedzictwo, które poważnie i konsekwentnie winniśmy wcielać w życie. Już teraz cisną się pytania co na trwale zapamiętamy z tego okresu? Ilu z zebranych na wspólnych modlitwach żegnających w naszym powiecie Jana Pawła II wypełni jego duchowy testament zawarty w licznych encyklikach, listach papieskich i przemówieniach wygłaszanych w czasie tak licznych pielgrzymek? Nieprzypadkowo popularne jest powiedzenie: Polacy na ogół kochają Papieża, ale w życiu nie przestrzegają jego rad, zaleceń i wezwań. Teza ta niestety bywa szczególnie odnoszona do Polski parafialnej krytykowanej za ślepy kult, bez stosowania jego nauk w codziennym życiu.



## W POWIECIE LUBACZOWSKIM

### Lubaczów żegnał Papieża

Po nadejściu wiadomości o śmierci Papieża uderzono w dzwony lubaczowskich kościołów. W niedzielę mieszkańcy Lubaczowa spontanicznie zaczęli się gromadzić pod kamiennym obeliskiem na miejskim stadionie. Tutaj bowiem 2 czerwca 1991 roku Papież ucałował lubaczowską ziemię i w dniu następnym odprawił mszę świętą. Zgromadzeni na modlitwie wierni powzięli postanowienie spotykać się tutaj wieczorem codziennie aż do pogrzebu Jana Pawła II. W kolejnym dniu w poniedziałek, pod obeliskiem zgromadziło się już kilka tysięcy lubaczowian, którzy zapalili setki zniczy. A ksiądz Józef Dudek odczytał tekst pożegnania z Lubaczowem z 3 czerwca 1991 roku. Natomiast w środę na stadionie odbyła się msza święta w intencji Ojca Świętego z udziałem 30 kapłanów celebrowana przez biskupa Jana Śrutwę, w której uczestniczyło około 5 tysięcy wiernych. Homilię wygłosił diecezjalny duszpasterz środowisk twórczych ks. Józef Dudek, który w 1991 roku witał Jana Pawła II w lubaczowskiej konkatedrze i prosił o poświęcenie świątyni. Delegacje samorządów złożyły pod obeliskiem wieńce i wianki kwiatów.

W czwartek wieczorem mieszkańcy Lubaczowa i okolic po krótkiej modlitwie przy obelisku przeszli w kilkutysięcznym pochodzie ulicami miasta na mszę do kościoła pw. św. Karola Baromeusza. Kościół ten ofiarowany Papieżowi jako votum wdzięczności za jego wizytę w Lubaczowie w 1991 roku ma wkrótce stać się świątynią pod wezwaniem Ojca Świętego Jana Pawła II. Tutaj też zebrani wysłuchali fragmentów Tryptyku rzymskiego w wykonaniu młodych aktorów Teatru Małych Form.

### Szkoły im Jana Pawła II

Uczniowie Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Oleszycach palili znicze i trzymali straż przed ustawionym na dziedzińcu obrazem Ojca Świętego. Uczestniczyli też przez cały tydzień w mszach św., a w czwartek wzięli udział w mszy świętej w Lubaczowie. W szkole wyłożona była księga kondolencyjna. SP w Oleszycach jako trzecia w Polsce otrzymała imię Jana Pawła II. Od 1991 roku gromadzi pamiątki związane z Papieżem. Za pośrednictwem ks. Mieczysława Mokrzyckiego Papież przekazał dla szkoły swoje pióro i piustkę.

Szczególnie blisko poprzez II sekretarza Ojca Świętego ks. Mieczysława Mokrzyckiego z patronem jest związane Gimnazjum Nr 2 w Łukawcu. I tu również dzięki niemu szkoła otrzymała od Jana Pawła II swoje pióro. W Izbie Patrona zgromadzonych jest wiele cennych pamiątek a wśród nich obraz Papieża wykonany przez włoskiego artystę, medale z pielgrzymek. Jest też Złota Księga, w której pierwszego wpisu dokonał Papież. Hold zmarłemu Papieżowi szkoła oddała m. in. poprzez lekcje o patronie, udział w nabożeństwach.

### Nadleśnictwo w Narolu nagrodzone

Nadleśnictwo w Narolu zajęło I miejsce w kraju w prenumeracie pisma "Las Polski". Nadleśniczy Szczepan Okruch na uroczystości w murach Pałacu Niemcewicza odebrał nagrodę palmtopa PPT 8860/ufundowanego przez firmę Techmex/ wraz z oprogramowaniem mLAS Inżynier/Taxus SI/ o łącznej wartości ponad 9,5 tys. zł. Przedstawiciele sponsorów, tuż przed wręczeniem nagrody, dokonali krótkiej prezentacji możliwości urzędzenia współpracującego z powszechnie stosowanymi w leśnictwie komputerami osobistymi oraz coraz szerzej wykorzystywanymi mapami numerycznymi.

### Groźni przestępcy ujęci

Przypomnijmy. We wrześniu ub. roku z lubaczowskiej hurtowni "Ruch" złodzieje skradli papierosy i karty telefoniczne o łącznej wartości około 100 tys. zł. Podjęte przez policję w Lubaczowie energiczne śledztwo wskazało ślady prowadzące na Śląsk. Już w listopadzie w Nysie miały miejsce podobne włamania. Tutaj wartość skradzionych papierosów i kart telefonicznych wyniosła niemal 750 tys. zł.

Podjęte współdziałanie lubaczowskich i opolskich policjantów pozwoliło zlokalizować gniazdo złodziei w Gliwicach. W ślad za tym na Śląsk wyruszyły służby kryminalne podkarpackiej policji. Dołączyli do nich funkcjonariusze z Opola, Nysy i Gliwic. W sumie w akcji wzięło udział blisko 120 policjantów. W jednej chwili weszli oni do 8 mieszkań, 30 garaży, piwnic i magazynów. Zatrzymano 8 mężczyzn. Jeden z nich pochodzi z Rzeszowa. Trzech po przywiezieniu do Lubaczowa zostało tymczasowo aresztowanych. Pozostali otrzymali dozory policyjne. Oprócz papierosów i kart telefonicznych znaleziono przenośne radiostacje pozwalające podsłuchiwać rozmowy na policyjnych częstotliwościach oraz znaczną ilość narkotyków. A w pobliżu szkoły w garażu wykryto 60 beczek kwasu siarkowego, który złodziejom służył do fałszowania oleju opałowego i przerabiania go na olej napędowy.

Aktualnie lubaczowska policja pod nadzorem prokuratury szuka dalszych

powiązań tej przestępczej grupy i ustala, jakie jeszcze przestępstwa ma ona na swoim koncie.

### Kursowanie pociągu pośpiesznego przywrócone

Wraz z nowym rozkładem jazdy PKP zrezygnowała z dalekobieżnego pociągu Zamość - Wrocław przejeżdżającego przez Lubaczów. Szczególnie pokrzywdzone poczuły się miejscowości przygraniczne jak Werchrata i Dziewięcierz. Kursujący od jesieni ub. roku i cieszący się doskonałą opinią szynobus dociera bowiem tylko do Horyńca. W tej sytuacji z inicjatywy starostwa lubaczowskiego zorganizowane zostało spotkanie, w którym udział wzięli przedstawiciele samorządów leżących przy tej trasie kolejowej zarówno z województwa podkarpackiego jak i lubelskiego oraz pełnomocnicy obu marszałków i PKP. Na naradzie naciski samorządów jak też deklaracja dofinansowania nowego połączenia z budżetów marszałkowskich pozwoliło od 4 kwietnia przywrócić kursowanie pociągu.

Pociągami tym podróżni z powiatu lubaczowskiego będą mogli dotrzeć wieczorem /wyjazd z Horyńca o godz. 20.24/ do Jarosławia a stąd przesiąść się do pośpiesznego do Wrocławia.

Niestety na razie nie udało się wynegocjować z PKP przedłużenia linii szynobusu do granicznych miejscowości w powiecie Dziewięcierza i Werchraty.

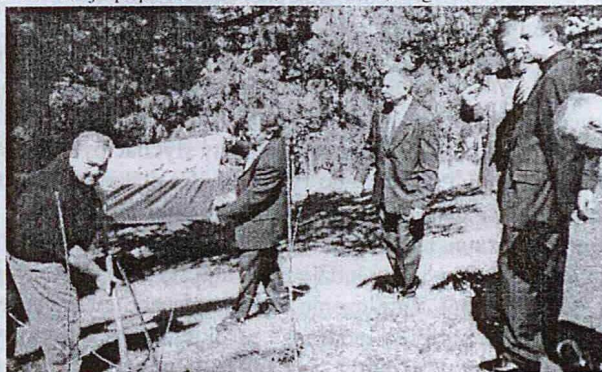
### Ogród zoologiczny "ARBORETUM" w Narolu

Nadleśnictwo w Narolu w osobie jego szefa Szczepana Okrucha wyszło z cenną inicjatywą założenia mini ogrodu zoologicznego. W ogrodzie tym docelowo znajdzie się 220 drzew 61 gatunków, 485 krzewów 120 gatunków, 115 sztuk pnączy 25 gatunków, 92 sztuk krzewinek 36 gatunków. Wśród drzew i krzewów znajdują się wręcz egzotyczne okazy jak np. brzoza chińska, judaszowiec kanadyjski, sosna himalajska, korkowiec amurski. Ogród zlokalizowany został między siedzibą Nadleśnictwa a zalewem we Młynkach. Od strony północnej graniczy on z łąką prywatną, od zachodu ze stawem a od wschodu i południa z zabudowaniami Nadleśnictwa. Aktualnie przygotowywana jest powierzchnia do zasadzania, co wiąże się z wycinaniem w niektórych miejscach starego drzewostanu. Jeszcze w tym roku rozpocznie się zasadzanie terenu. Celem zabezpieczenia parku przed zwierzyną jak samy, jelenie, losie dziki zające od strony północnej /granica z łąką/ park będzie ogrodzony 2 metrową siatką. A w samym parku wyznaczone zostaną ścieżki dla zwiedzających. Warto podkreślić, że ogród zakładany jest własnym systemem bez dodatkowych środków finansowych z zewnątrz.

### Delegacja Kapituły Dziedzictwo Narodu Święta Sprawa w Watykanie

W dniach 10 - 16 kwietnia gościła w Rzymie grupa religijno - samorządowa Diecezji Lubaczowsko - Zamojskiej Kapituły Dziedzictwo Narodu - Święta Sprawa. Kuria Lubaczowsko - Zamojska dla uczczenia pontyfikatu Jana Pawła II wysłała z inicjatywą zasadzenia w każdej parafii trzech dębów. I - Imieniem Jana Pawła II, II - im. Prymasa i III - im. osoby zasłużonej dla regionu. Delegacja Kapituły w skład, której z naszego powiatu wchodzi Józef Michalik wyruszyła do Watykanu z 10 dębami. Jeden z nich po poświęceniu, przez starostę Józefa Michalika i ks. prałata Mieczysława Mokrzyckiego został posadzony w ogrodzie watykańskim. A w akcie elekcyjnym znalazły się słowa: "Za wielki pontyfikat Jana Pawła II w podzięce od Diecezji Zamojsko - Lubaczowskiej.". Pozostałe dęby po poświęceniu przywieziono do kraju i jeden z nich posadzony zostanie w powiecie lubaczowskim.

Nasza delegacja w Watykanie jako jedna z pierwszych modliła się przy grobie Jana Pawła II. Odwiedziła też grób i katedrę św. Piotra, grób św. Franciszka w Asyżu. W programie było też zwiedzanie Rzymu, Wenecji. I powrót do kraju poprzez Wiedeń, Wadowice, Łagiewniki.



Starosta Józef Michalik w trakcie sadzenia dęba, stojący pierwszy z prawej ks. Mieczysław Mokrzycki



cd. ze str. 1

Tymczasem trwałym wyrazem szacunku do Papieża winno być wcielanie w czyn jego słów i apeli.

Czyż nie są wciąż wyjątkowo aktualne jego słowa zawarte w liście pasterskim Novo millennio: "Potrzebna jest dzisiaj "wyobraźnia miłosierdzia", której przejawem będzie nie tyle i nie tylko skuteczna pomoc, ale zdolność bycia bliżnim dla cierpiącego człowieka, solidaryzowanie się z nim, tak aby gest pomocy nie był odczuwany jako poniżająca jałmużna ale jako świadectwo braterskiej wspólnoty dóbr /.../ Winniśmy zatem postępować w taki sposób aby w każdej chrześcijańskiej wspólnocie ubodzy czuli się "jak u siebie w domu". Czyż taki styl życia nie stałby się największą i najbardziej skuteczną formą głoszenia dobrej nowiny o Królestwie Bożym?" Albo posłanie zawarte w homilii wygłoszonej w Krakowie w 2002 roku: "Trzeba spojrzenia miłości, aby dostrzec obok siebie brata, który wraz z utratą pracy, dachu nad głową, możliwości godnego utrzymania rodziny i wykształcenia dzieci doznaje poczucia opuszczenia zagubienia i beznadziejności." Czyż nie powinien każdy samorządowiec, urzędnik wziąć sobie do serca słów Papieża wygłoszonych w Sejmie: "Wykonywanie władzy publicznej, czy to we wspólnocie czy to w instytucjach reprezentujących państwo powinno być ofiarną służbą człowiekowi i społeczeństwu nie zaś szukanie własnych czy grupowych korzyści z pominięciem dobra wspólnego".

Naszą wierną pamięć o Ojcu Świętym wyrażmy przede wszystkim przez zgłębianie jego nauczania, poprzez tworzenie kuchni ubogich, świetlic dla dzieci, hospicjów dla chorych.

Tymczasem kilkanaście już miast zapowiedziało budowę pomników Jana Pawła II. Mnożą się też inicjatywy nazywania ulic, obiektów użyteczności publicznej jego imieniem. Dzieje się tak ponieważ łatwiej w tej kwestii wykazać się jednorazową inicjatywą, gorliwością i tym samym zwrócić na siebie uwagę ogółu a nawet zdystansować innych. Natomiast podejmowanie działań w sferze ducha, niesienie pomocy potrzebującym wymaga długiego żmudnego wysiłku i zazwyczaj nie daje szybkiego poklasku. I może dlatego póki co brak inicjatyw w tym względzie również i na naszym powiatowym podwórku.

Nieprzypadkowo abp metropolita lubelski Józef Życiński wzywa do opamiętania. "Zrezygnujmy z chorych ambicji - mówi -, które sugerują wybudowanie kolejnego pomnika szybciej niż uczyni to sąsiednie miasteczko". Apeluje by pamięć Papieża "uczcić podejmując działalność społeczną i charytatywną dla tych, o których Jan Paweł II zawsze się upominał: biednych i chorych, starych a także dla dzieci i młodzieży, którą Papież tak kochał". A tak wiele na tym polu, również i w naszym powiecie jest do zrobienia. Liczba bezrobotnych niezmiennie utrzymuje się na wysokim poziomie. Plagą jest alkoholizm, jazda po pijanemu. Pełno wokół nas przejawów egoizmu a nawet dla doraźnych celów traktowania słabszych.

Papież pielgrzym odwiedził 129 państw w tym też zakątek kraju w którym przyszło nam żyć i mieszkać. Wydarzenie to nobilitowało Lubaczów, wskazywało, że dla tego wielkiego człowieka ważni są wszyscy ludzie niezależnie od miejsca zamieszkania. Tym samym wpisani zostaliśmy na karty historii świata, w trasę papieskich pielgrzymek po globie. Ale to wyróżnienie zobowiązuje do bardziej wnikliwego wgłębiania się w treść jego nauk, do stałej refleksji nad własnym postępowaniem, do podążania drogą wartości.

Żyliśmy w epoce Jana Pawła II - bo tak będzie nazwane ostatnie ćwierćwiecze - Papieża, który odmienił kościół katolicki, odmienił Polskę, odmienił świat. Wreszcie odmienił każdego z nas. Wierzymy, że na lepsze bowiem odwoływał się do tego, co w każdym człowieku jest dobre i szlachetne. Nakazywał zaś wyrzeczenia się tego, co podle, małostkowe - choćby na chwilę.

Dni żałoby mijają. Zostaje codzienność, która oprócz spraw zwyczajowych zaczyna stawiać przed nami nowe i stare pytania o niego, Jego życie. Ile nas zostanie z tego co mówił? Czy będziemy lepsi?

**Marian Ważny**

## Lubaczowskie ślady Jana Pawła II Pięć razy Lubaczów



**Pierwszy...** Po raz pierwszy Karol Wojtyła był w Lubaczowie 21 września 1958 r., uczestnicząc jako biskup-nominat i sufragan arcybiskupa Eugeniusz Baziaka, w jego jubileuszu 25-lecia otrzymania sakry biskupiej. Arcybiskup metropolita lwowski Eugeniusz Baziak po opuszczeniu wraz z grupą repatriantów Lwowa, w 1946 r. zmuszony był przenieść swą siedzibę do Lubaczowa. Mianowany został ko-

adiutorem kardynała Adama Stefana Sapiehy a następnie administratorem Archidiecezji Krakowskiej. W niespełna dwa tygodnie, po ww. spotkaniu w lubaczowskiej prokatedrze Karol Wojtyła przyjął z rąk abp. E. Baziaka święcenia biskupie w katedrze na Wawelu.

**Drugi...** 23 października 1966 r. arcybiskup Karol Wojtyła był w Lubaczowie po raz drugi, w czasie uroczystości Milenium (1000-lecia).

**Trzeci...** Po raz trzeci kardynał Karol Wojtyła był w Lubaczowie 11 lipca 1971 r. na uroczystościach Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, podczas których celebrował Mszę Świętą. W uroczystościach tych uczestniczył również Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński.

**Czwarty...** 17 sierpnia 1973 r. kardynał K. Wojtyła przewodniczył lubaczowskim uroczystościom pogrzebowym księdza biskupa Jana Nowickiego. Była to czwarta jego obecność w Lubaczowie.

Obraz Matki Bożej Łaskawej pochodzący z katedry łacińskiej we Lwowie, trafił do Lubaczowa wraz z przeprowadzką arcybiskupa E. Baziaka. Biskup Marian Rechowicz w 1974 r. uroczystie wprowadził obraz do prokatedry w Lubaczowie, czyniąc starania o jego rekonstrukcję. Obraz pochodzi ze Lwowa z końca XVI w. W 1656 r. w krytycznej sytuacji dla kraju, król Jan Kazimierz przed tym obrazem składał swoje śluby. Tenże obraz Matki Bożej Łaskawej 18 czerwca 1983 r. Ojciec Święty uroczystie koronował w Częstochowie na Jasnej Górze, w czasie II pielgrzymki do kraju.

W styczniu 1991 r. Jan Paweł II reaktywował Archidiecezję Lwowską obrządku łacińskiego, dając 16 stycznia 1991 r. nominację na Arcybiskupstwo Lwowskie dotychczasowemu (od 1984 r.) administratorowi apostołskiemu w Lubaczowie, biskupowi Mariánowi Jaworskiemu.

**Piąty...** W dniach 2-3 czerwca 1991 r. papież Jan Paweł II zawitał do Lubaczowa po raz piąty, tym razem w ramach IV pielgrzymki obejmującej polskie miasta: Koszalin, Rzeszów, Przemyśl, Lubaczów, Kielce, Radom, Łomżę, Białystok, Olsztyn, Włocławek, Płock i Warszawę.

25 marca 1992 r. Papież dokonał nowego podziału administracyjnego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce, w wyniku którego została utworzona Diecezja Zamojsko-Lubaczowska pod zarządem ks. biskupa Jana Śrutwy.

**Adam Szajowski**



## Lubaczowskie ślady papieża Jana Pawła II

### Czas i miejsce na cud

#### Dziadkowe bilety

Pielgrzymi i uczestnicy mszy zajmują miejsca w sektorach już w przeddzień (zimna noc 2 czerwca 1991 r.). Ilość miejsc siedzących jest bardzo mała. Na przednie sektory należało na kilka tygodni wcześniej otrzymać specjalne karty-bilety uczestnictwa. Na spotkanie z papieżem Janem Pawłem II wybierał się również 9-letni Sławek Szajowski z rodzicami. Dziadkowie wystarali się dwie (tylko dwie) specjalne karty dla swojego niepełnosprawnego i ciężko chorego wnuka, więc mógł pójść z mamą. Wózek inwalidzki, ciepły koc, parasol, coś do picia. Wyruszają o 5 rano z domu dziadków z ul. Kościuszki. Niosą w sercu wiarę na odmianę losu. Kontrolne bramki... przeszli przez sprawdzających (Sławek przejechał). Wprawdzie urządzenie wykryło metal, ale gołym okiem widać, że inwalidzki wózek to nie karabin. Tym samym przejściem przechodził potem premier polskiego rządu Tadeusz Mazowiecki. Zajęli z mamą miejsca gwarantowane kartą. Było zimno. Sławek na wózku przykryty po uszy kocem, mama z tyłu za nim. Byli w pierwszym rzędzie, mając ołtarz papieski nieco na prawo. Takie miejsce było wówczas szczytem marzeń.



Kościół pw. św. Stanisława, Lubaczów 2005 (fot. A. Sz.)

Cała msza, to jak coś specjalnego. Atmosfera skupienia, i przeżywanie spotkania z 263 następcą Świętego Piotra. To również w skrusze i modlitwie oczekiwanie by niemożliwe okazało się możliwym. Wszyscy, z całą rodziną modliliśmy się o zdrowie Sławka. Tak bardzo chciałoby się mu pomóc. Przecież on stoi dopiero u progu życia... Wszystkie nasze myśli były razem z nim. Czy Bóg je podsłuchiwał?

Pod koniec mszy, przedziwnym ale i szczęśliwym zrządzeniem losu w pewnym momencie ochrona papieska podchodzi do Sławka i jego mamy zapraszając do wyjścia przed szereg. Po włosku i gestami zapraszają aby przejść jeszcze nieco w prawo. Chcą pomóc przenieść inwalidzki wózek. Zaskoczenie... przecież będąc jednymi z tysięcy zebranych, kropłą w morzu, nie liczyli na wyróżnienie. Nie posiadali się ze szczęścia gdy Papież po zakończeniu mszy, przed udaniem się do helikoptera zmierza prosto na nich. Podchodzi do grupki tych kilku osób, wśród których m.in. są i oni. Oboje Papież pobłogosławił, oboje dotknął, a w momencie jakby lekkiego zawahania papież jakby jeszcze raz cofnął się do Sławka i raz jeszcze pogłaskał go gestem ciepłej, otwartej dłoni. Otrzymał papieski różaniec do dziś jest nam niczym relikwia. Choć Sławek miał wówczas niecałe 9 lat, po swojemu rozumiał, że stało się coś ważnego, wielkiego. Oboje z mamą płakali. To był czas i miejsce na cud...

Minęło 14 lat. Sławek nie wyzdrowiał, nieuleczalna i pustosząca organizm choroba Werdniga-Hofmana nie cofnęła się, wręcz prze-

ciwnie. To jednak w niczym nie przeszkadza wierzyć i kochać Ojca Świętego. Na wieść o śmierci Papieża Sławek załzał się łzami, i tak było przez wiele dni. Ten upragniony "czas i miejsce na cud" są ciągle jeszcze przed nim, ale... czy lubaczowski dziadek będzie miał jeszcze kiedyś takie bilety...

#### Ze Szczutkowa do Watykanu

Krakowska Fundacja "Mam marzenie" spełnia marzenia ciężko chorych dzieci. Chory na nowotwór węzłów chłonnych Rafał Rogowski ze Szczutkowa pragnął zobaczyć Papieża. 15-letni biegający do niedawna za piłką i dziewczczynami chłopak, a w głowie święte myśli... Choroba zmienia wiele. Lekarstwa, zastrzyki, chemioterapia. Po chemii bez włosów, trzymało go jeszcze to marzenie. Słyszał, że Papież jest supergość, że strzelali do niego i przeżył, a teraz wszyscy widzą jak w miarę starzenia się dzielnie zмага się z własną chorobą, jak nie daje się, jak niesie wiarę i nadzieję potrzebującym.

Fundacja zabrała Rafała z rodziną do Watykanu. W wyznaczony dzień okazało się jednak, że Papież jest osłabiony i przewidzianych spotkań nie będzie a audiencję generalną odwołano. Rafał był niepokieszony. Tyle kilometrów i miałby wrócić z niczym? Co powie w swojej miejscowości, tam w podlubaczowskim Szczutkowie, że widział Papieża jedynie z siódmego rzędu? Nie ustawali, nie rezygnowali a Bóg kierował resztą. Udało się ostatniego dnia, jak w bajce, tak jak tylko sobie można zamarzyć. 1-go lipca 2004 r. tylko papież Jan Paweł II i on- Rafał ze Szczutkowa. Co powiedział mu Ojciec Święty, ich słodka tajemnica. Papieska ręka spoczęła na lysej głowie Rafała.



Lubaczów 2005 (fot. A. Sz.)

Spełniło się marzenie... i coś więcej. Choroba wstrzymała swój bieg. Jeśli jest to trwałe, to zostało spełnione nie tylko marzenie Rafała ale z pewnością i Papieża i Boga. Niedzielną włoską prasą niniejszy przypadek opisała jako jedno z być może cudownych uzdrowień przypisywanych papieżowi Janowi Pawłowi II. Rafałowi włosy odrosły, Papież zmarł. Chłopiec dużo zyskał, dużo stracił. 16-letniemu Rafałowi pozostała radość zmieszana ze łzami.

#### Co może jeden człowiek, i jak działa świętość

Fragment z wiersza Czesława Miłosza "Oda na 70-te urodziny Jan Pawła II"

"...Kiedy odezwią się moce chaosu,  
A posiadacze prawdy zamkną się w kościołach,  
I jedynie wątpiący pozostaną wierni,  
Twój portret w naszym domu co dzień nam przypomni,  
Co może jeden człowiek, i jak działa świętość."

Adam Szajowski



## KADŁUBISKA

Kadłubiska to wieś dóbr Narola Starego lokowana przez Floriana Łaszczę Nieledeńskiego. wzmiankowana jest już w 1602 roku. Po najeździe Chmielnickiego w 1648 roku miejscowość tę dziedziczyła wdowa po Jerzym Katarzyna Łaszcz z Jaszczońskich wraz z dziećmi. W wyniku podziału - schedy w 1664 roku zadłużoną wieś Kadłubiska dziedziczy Franciszek Łaszcz. Natomiast sąsiednią wieś Chyże /wzmiankowaną w 1604 roku dziedziczy brat Kazimierz Łaszcz. Oto poddani tegoż Franciszka Łaszcz w zapisie kronikarskim: *Stalmach na ćwierci, Jan Buła na ćwierci, Kurflak na ćwierci, Matwiej na ćwierci, Szymon Dwornik na ćwierci Jan Dwornik na ćwierci, Żak na półćwierci, Seweryn na półćwierci.*

*Komornicy/ mieszkający w komornym/:*

*Tosiek Krolowski, Wojtek Zdun, Krotowska wdowa. Pustych ćwierci pola osiemnaście. Niwa należąca do obszaru dworskiego wraz z łką i lasem.*

Po Franciszku Łaszczu wieś dziedziczyli kolejno Gabriel Silnicki, Stefan Silnicki, od 1725 roku Wiktoria Dziewałtowska /córka Stefana Silnickiego/, Gabriel Łaszcz, od 1748 roku Franciszek Selezy Potocki, od 1753 Antoni Gintoft Dziewałtowski /syn Wiktorii/ od którego odkupił Ludwik Michał Łoś z Grotkowa.

W historię wsi wpisany był dwór nad stawem /gdzieś w okolicy obecnej leśniczówki/ zlikwidowany około 1800 roku. W 1923 roku część terenu folwarcznego zalesiono. Tutaj też /na wprost drogi do Lipia, gdzie jest piecowisko/ była drewniana karczma, która ze starości zawaliła się w 1918 roku. Ostatnim jej dzierżawcą był Żyd Zelman Szmida /miał córkę Hanę/, który przeniósł się na gajówkę, a później wyjechał do Cieszanowa.

Kadłubiska od 1866 tworzyły gromadę Kadłubiska /Kadłubiska, Podlesina, Chyże/ na czele z wójtem. Ostatnim wójtem do 1934 roku był Grzegorz Żołądek /mieszkał w Podlesinie/. Było też sołectwo Chyże /Podlesina, Kadłubiska, Chyże/. Ostatnim sołtysiem był Przednowek Stanisław /mieszkał w Chyżach/.

W 1945 roku powstało samodzielne sołectwo Kadłubiska. Oto kolejni sołtysi: Sobisław Borkowski, Michał Czornij, Marek Aleksander syn Jana, Bronisław Gancarz, Józef Banaś i obecny sołtys Jan Gmiterek. Wieś słynęła z licznych rzemieślników. Do najbardziej znanych należeli: Jan Czop - kowal, Aleksander Żołądek, - stelmach, Józef Żołądek - stelmach, Feliks Sycz - tkacz, Władysław Sycz syn- tkacz, Michał Mazurkiewicz - tkacz.

Staraniem władz gromadzkich i sołeckich w 1946 roku wybudowano w Kadłubiskach /przeniesionej z Łówczy/ drewnianą świetlicę, w której w latach 1947 -1948 była szkoła prowadzona przez Zuzannę Obirek a później Aleksandrę Siedlecką. W 1966 roku w centrum wsi wybudowano nową szkołę. W budynku szkoły po jej likwidacji założono sklep spożywczy - przemysłowy GS oraz świetlicę.

W 2002 roku we wsi wzniesiono murowaną z czerwonej cegły kaplicę p.w. Matki Bożej Fatimskiej. W jej wnętrzu znajduje się okolicznościowa tablica o treści:

*Rok budowy 2002, Fundatorzy*

*Adam Ważny - Warszawa, Mieszkańcy Kadłubisk*

Kaplicę uposażono w figurkę MB Fatimskiej, Stację Męki Pańskiej, obrazy /Matki Boskiej, Pana Jezusa, Matki Boskiej Częstochowskiej, Matki Boskiej Łaskawej, Matki Boskiej Żółkiewskiej/ dwa świeczniki boczne oraz świecznik wiszący. W wieżycze kaplicy zawieszono stary dzwonek - sygnaturkę. Dzwonek ten owiany legendą, jak świadczy na nim napis pochodzi z czasów pańszczyznianych. Od 1924 roku wisiał on na rozwidlonym drzewie koło krzyża przy zabudowaniach Juźka Tadeusza. W czasie II wojny światowej dzwonek był ukryty przed konfiskatą niemiecką.

Z ciekawostek: Na terenie wsi 22 czerwca 1986 roku pożar strawił najstarszą 200 - letnią chatę Władysława Sycza.

Kadłubiska położone są w kompleksie leśnym. Tutaj też była leśniczówka "Kadłubiska" a wokół niej pobudowano domostwa dla gajowców. Kolejnymi leśniczymi byli: Adolf Czelakowski, Franciszek Czelakowski s. Adolfa, Władysław Gancarz s. Wojcie-

cha, Mostowy, Lurski /krótko/, Władysław Łakomy i obecny Zdzisław Tulej.

Gajówka "Szabatówka" pod Lipiem /Jurczak /dziadek Bronisława Gancarza/ Marcin Komadowski ostatni ojciec Hirnej.

Gajówka "Grabina" pod Chyżami: Szczepan Wolanin, Jan Okruch - zastrzelony w 1946 r./

Gajówka "Mijanka" pod Podlesiną: bracia Józef i Franciszek Czaporowski.

Gajówka pod Chyżami obok starej kaplicy - Antoni Czop.

Po II wojnie światowej gajówki nie remontowane zawałyły się i zostały zlikwidowane. Już następni gajowcy zamieszkali w Kadłubiskach. Za kadencji leśniczego Adolfa Czelakowskiego pracował gajowy Wojciech Gancarz, w okresie powojennym za leśniczych /Władysław Gancarz s. Wojciecha, Lurski Władysław Łakomy, Zdzisław Tulej/ było po dwóch gajowców: Stanisław Tabaka, z Kadłubisk i Augustyn Brogowski z Bełża.

Teren leśnictwa obejmują następujące kompleksy leśne: Kadłubiska: Krula, Dziada, Zwierzyniec, Zapust, Modrzewie, Minokąt, Zjedzona Baba, Grabina. Podlesina: Przymiarki, Julianów, Wielki Dół, Solisko. Lipie: Koszary, Zawłoka, Wroni Dół, Węglarka, Suchy Jezioro, Czarny Borek, Czerwony Las, Wysoka Gorka, Szatura. W lasach występują polodowcowe oczka wodne - jeziora: Doniczka, Juśpa, Truscina. Na terenie leśnictwa, na znacznej powierzchni starodrzewia jodłowego utworzono rezerwat przyrody "Minokąt".

Wiesław Kołodziej

## Z ROZRZEWNINIEM



Każdy ma swoje ulubione zakątki, miejsca, do których wraca - bodaj tylko pamięcią. Niżej podpisany też nie jest od tego wolny...

Jednym z miejsc, które wspominam - i zapewne nieraz będę wspominał - z rozrzewnieniem jest przydrożne jezioro leśne w Kadłubiskach. Miejsce wyjątkowej urody: położone akurat tam, gdzie zaczynają się wypiętrzać roztoczańskie wzniesienia, dzięki czemu prosta, płaska i monotonna droga nabiera charakteru prawie górskiej trasy.

Polodowcowe jezioro, zajmujące powierzchnię 1-1,5 hektara, to prawdziwe ozdoby lasów, pozostających w administracji Leśnictwa Kadłubiska. Jak twierdzą wtajemniczeni, siedem akwenów jest w ciągłym ruchu: w zależności od wilgotności gruntu poziom wody rośnie w nich lub opada. Zawsze są jednak ostoja dzikich kaczek i karasi. W drugiej połowie maja zaś - rajem dla miłośników grzybieni białych, zwanych też nenufarami: te kwitnące rośliny pokrywają wtedy kilkunastoarowe połacie luster.

Jezioro w Kadłubiskach nie mają statusu obszarów chronionych - ale pracownicy Nadleśnictwa Narol otaczają je opieką i starają się zachować w naturalnym stanie. Oglądając te otoczone lasami "oczka" nie ma się wątpliwości, że udaje im się to - znakomicie.

Tekst i fot.:

Waldemar Bałda



# INTELIGENT W CIESZANOWIE

**C**o się z tobą dzieje magistrze po latach? Jakie pasje zainteresowania z lat studiów jeszcze ci towarzyszą? Czy interesujesz się ciekawą książką, masz ochotę na wyprawę do teatru, sięgnięcie po ambitne czasopismo?

Szukam odpowiedzi na te pytania. Wpraszam się do domów cieszanowian po studiach, rozmawiam z ich sąsiadami, odwiedzam instytucje, urzędy, nasłuchuję wieści o ludziach oświeconych. Zbiorowy portret jaki się wyłania nie nastroja optymistycznie. Zatrważające jest to co się dzieje po latach z posiadaczami dyplomów wyższych uczelni. Nieraz aż dziw bierze, że osoba omijająca bibliotekę, nie sięgająca do gazet, na dodatek posługująca się prostakim, ubogim słownictwem ukończyła studia! Można rzec, że miejscowi inteligenci wręcz sprzeniewierzyli się sobie. Po prostu wtopili się w pejzaż społeczny miasta, zatarli swą tożsamość i przyjęli postawy kapitulankie.

**A**przecież Cieszanów jak nigdy wcześniej zasobny jest w ludzi wykształconych, w magistrów z dyplomami różnych uczelni całego kraju. Można by oczekiwać, że oni właśnie powinni nadawać ton życiu miasta, przewodzić, być wzorami do naśladowania i inicjować różne miastotwórcze przedsięwzięcia. Tak przecież było niegdyś. Wystarczy sięgnąć do niezbyt odległej historii Cieszanowa aby się o tym przekonać. To młodzi, wykształceni cieszanowianie byli pierwszymi, którzy trafiali w szeregi legionów, zaciągali się do armii generała Hallera. To oni nieco później kształceni w tutejszym Seminarium Nauczycielskim nieśli "oświaty kaganek". W okresie dwudziestolecia międzywojennego inteligencja miasta: prawnicy, nauczyciele, lekarze, księża tworzyła elitę, która przewodziła, którą podziwiano i szanowano.

**H**istoria jednak nie szczędziła tym ludziom zarówno sukcesów jak i klęsk. Za wierność etosowi płacili najwyższą cenę. Musieli dokonywać dramatycznych wyborów. Byli rzucańi na szafce, poddawani nakazom i pochlebstwom, presjom i pokusom. Jako pierwsi trafiali do konspiracji, byli dowódcami partyzanckich oddziałów. Niestety zsyłani także do Oświęcimia i więzień z których większość nie wróciła. Dlatego w powojennym Cieszanowie inteligencja stanowiła nieliczną grupę. Jednakże powszechny dostęp do szkół wyzwalał niespotykane dotąd aspiracje do nauki. W efekcie w niedługim czasie przybywa urzędników i nauczycieli. Jednak ludzie ci legitymujący się tylko średnim wykształceniem tracą swój dawny elitarny status i poza nielicznymi wyjątkami sposobem bycia upodabniają się do ogółu mieszkańców miasta i okolicznych wsi.

Stopniowo jednak wzrasta w Cieszanowie ilość ludzi z wyższym wykształceniem. Dzisiaj ich liczba sięga pięćdziesięciu i z każdym rokiem się zwiększa. Inteligencja stanowi zatem znaczący potencjał intelektualny, który powinien wpływać na oblicze miasta, na jego życie kulturalne i społeczne. Niestety wykształcenie przestało być liczącym się wyróżnikiem. Teraz kult wiedzy zastąpił kult pieniądza, kontakt z kulturą ograniczył się do przesiadywania przed telewizorem zaś aspiracje życiowe zawęził tylko do kręgu rodziny. Ot, aby dotrzeć do końca godzin urzędowania, aby do soboty, do pierwszego, do wiosny i codziennych wymarszów z motyczką na działkę, w pole. A więc regres wymagań intelektualnych i systematyczne w miarę upływu lat rezygnacja z aspiracji. Trzeba przyznać, że rzeczywistość ta jest wygodna dla inteligentów. Nie trzeba się wysilać, mobilizować do pracy nad sobą, do sięgania po książkę. Samopoczucie jest dobre ponieważ i tak więcej wiedzy niż znajomy z sąsiedztwa, który ukończył np. tylko zawodówkę.

**N**ajdziwniejsze jest to, że absolutnie nikt z moich rozmówców nie przyznaje się do intelektualnego lenistwa, do braku aspiracji i ambicji. W zamian na poczekaniu usprawiedliwiają swoje postępowanie. Jednym tchem wyliczają, że taki ich los, że przyszło im żyć w mieście, gdzie nader ubogie jest życie kultu-

ralne, gdzie nie ma teatru, kina, kawiarni. Tu wszystko człowieka spycha w dół twierdzą. Tu nie ma bodźców do pracy nad sobą. *Wdaj się pan w moją sytuację - mówi młoda pani magister - człowiek wraca z pracy, musi się brać do garów, gotowania, sprzątnia. Gdy wreszcie sięgam po książkę słyszę od męża: Zamiast próżnować, dzieciom byś placaka upiekła!* To fakt, że młode nauczycielki, idąc za głosem serca, nie patrzyły na wykształcenie partnera i nie dziw, że później miewają miejsce przytoczone sytuacje.

Nieprzypadkowo wśród cieszanowskich i nie tylko inteligentów wyznawana jest zasada: Jak już "zdobyłeś magistra", to możesz mieć z głowy dalszą naukę. To nic, że świat się na naszych oczach zmienia, że po latach wpada się we wtórny analfabetyzm, że z wiedzy zdobytej na studiach pozostał tylko nikły ślad. Liczy się magiczna moc dyplomu. Można zachowywać się jak prostak, można odstawić książkę, posługiwać się ubogim językiem i być absolutnie pewnym, że nie spotka nas z tego powodu afront towarzyski, że ktoś nam przygada, że przecież do jasnej cholery od magistra można wymagać czegoś więcej! Zresztą jest faktem, że niektórzy kończyli studia z "doskoku" w wyniku administracyjnej konieczności.

**Z**determinacją i uporem szukam obszarów, w których cieszanowska inteligencja przewodzi. Niestety nie ma jej, poza nielicznymi wyjątkami wśród czytelników biblioteki, nie ma jej wśród uczestników spotkań z ciekawymi ludźmi, nie ma jej wśród inicjatorów społecznych przedsięwzięć.

Wszyscy moi rozmówcy są zgodni w opinii, że inteligencja w Cieszanowie nie cieszy się najwyższym autorytetem. *Wiedzą, czytaniem w mieście nikomu nie zaimponujesz* - mówi magister. - Tu człowiek coś znaczy, oglądają się za nim, gdy ma drogi samochód, modne markowe ubranie i gdy wychodzi ze sklepu z siatką pełną zakupów. Stąd bywanie w dobrym towarzystwie, to nie spędzenie wieczoru, gdzie dyskutuje się o literaturze, ale w domu w którym jest suto i wykutnie zastawiony stół! A jeśli tak, rozumują niektórzy, to nie ma sensu marnotrawić czas na książkę, czasopismo. Lepiej zająć się czymś, co przysporzy dodatkowych dochodów. Tylko mając kasę można się w tym środowisku bardziej liczyć!

Z tym większym uznaniem należy potraktować pasjonatów, nieliczne osoby, które stać na płynięcie pod prąd, jednostki którzy mimo ukończonych studiów nadal się uczą. Trzeba jednak przyznać, że ich życie nie należy do łatwych. Bywają uważani za nieudaczników życiowych, za ludzi, którzy niczego się w życiu nie dorobili. Stąd częsta izolacja takich osób i ich ucieczka w bogate życie wewnętrzne.

**J**ednakże linia podziału na ludzi z większą i bardziej ograniczoną wiedzą niekoniecznie uzależniona jest od dyplomu. Nie brak bowiem w Cieszanowie osób, które mimo nieukończonych studiów horyzontami intelektualnymi, czytaniem biją na głowę niejednego magistra. *Jestem tylko po maturze, ale w każdym miesiącu "zaliczam" przynajmniej jedną książkę. Poza tym cotygodniową moją lekturą jest tygodnik "Polityka". Pilnuję też ambitnych programów w telewizji. Natomiast bliskim sąsiadem jest magister, który w zasadzie kupuje tylko raz w tygodniu gazetę z programem.* - zwierza się jeden z mieszkańców Cieszanowa. Powyższe przykłady nie są odosobnione.

Jest coś z paradoksu, że do elity intelektualnej Cieszanowa można zaliczyć np. Janinę Szajowską i Czesława Komosińskiego, którym nie dane było skończyć wyższych studiów. Mimo to mówią one piękną polszczyzną, imponują czytaniem i są chodzącymi encyklopediami dotyczącymi miasta i jego mieszkańców.

Swoją drogą żal mi wielu cieszanowskich magistrów, ludzi odartych z ideałów, aspiracji i pogrążających się coraz bardziej w codziennej szarzyźnie życia.



## Lubaczowscy fryzjerzy

## Zakład fryzjerski Wilhelma Fusińskiego

Wraz z wojną zaszły zmiany w lubaczowskim fryzjerstwie. Niemieckie działania eksterminacyjne doprowadziły do zagłady Żydów. Znikły zakłady fryzjerskie **Salandra, Frenkela...** a wraz z ukraińskim ultimatum nakazującym Polakom opuszczenie Lubaczowa, zakończył swoje istnienie zakład fryzjerski Aleksandra Sokólskiego. Sokółscy sprzedali swój domek na skraju ul. Rejtana i wyjechali do Tarnowa a fryzjernię w Rynku w 1946 r. nabył uczeń mistrza Sokólskiego, **Wilhelm Fusiński**.



Wilhelm Fusiński (syn **Tadeusza**) ur. się w 1917 r. w **Lubaczowie**. W odróżnieniu do postawnego i barczystego jego brata **Floriana "Lolka"** (późniejszego malarza pokojowego z ul. Kościuszki), był delikatnego zdrowia i stąd rodzice nie widzieli dla niego przyszłości w "siłowych" zawodach. Tak znalazł się wśród uczniów fryzjerskich w zakładzie Aleksandra Sokólskiego.

W miarę nauki młody Wiluś nabierał umiejętności, aż w końcu stając się najlepszym uczniem, był wysyłany przez Sokólskiego do niektórych znamienitych domów, np. do emerytowanego sędziego

**Petesza**. Tak bowiem było w zwyczaju, że do znaczących obywateli miasta mistrz fryzjerski wybierał się osobiście albo posyłał zaufanego ucznia.

Przejęty w 1946 r. zakład Wilhelm urządził po swojemu, stopniowo zyskując własną klientelę. Początki nie były łatwe. Lubaczów i jego mieszkańcy po wojnie zaczęli budować nowe życie kresowego miasteczka. O tym słów kilka...

Lata powojenne, 40- te a nawet 50- te, to były lata walki w szkołach z wszami i gnidami. Pamiętam, że wielokrotnie od sprawdzenia stanu "głów" zaczynały się lekcje. Ówczesne warunki życia; praca w gospodarstwie, zimna woda (ze studni) i mycie się w miednicy, ciasnota w izbach wielopokoleniowych domów... wszystko to nie sprzyjało higienie. Powojenne biedne społeczeństwo nie szastało groszem. Z oszczędności klienci wydłużali okres pomiędzy strzyżeniami, przychodzili z włosami długimi i rzadko z czystymi.

Nie były znane maszynki żyłkowe i brzytwy z wymiennymi ostrzami, czy stosowane dziś powszechnie maszynki elektryczne. Jedną mytą i dezynfekowaną lizolem brzytwą golono tysiące klientów. Bywało, że na skutek nieuwagi, czy niespodziewanego ruchu, klient został skaleczony. Nie chodzi tu zaraz o obcięcie uszu przy wygłanianiu cyrkli, ale o drobne zacięcie. Dla dezynfekowania przykładano kupowany w aluminiowej oprawie alunowy sztyft. Strzyżono ręcznymi maszynkami, które nieraz szczypały za włosy. Tak się działo, gdy fryzjer się spieszył, albo gdy zmęczony całodniowym "tańczeniem", miał już rękę zmęczoną, o niedostosowanym rytmie ruchów dłoni. Dzieci strzyżono wysoko i niemal do gołej skóry, jakby na zapas żeby wystarczyło "na zawsze", i żeby "wszów" nie było.

Bywali i pijani klienci. Tak było, jeśli taki naprzód trafil do gospody a potem do fryzjera. Jeden z nich, Lubaczowianin, czekając na kolejkę na krześle zaczął sikać na podłogę. Przyskoczyli doń uczniowie, "zatkali go" gazetą a "rzecz całą" zasypali piaskiem ze spluwaczki. Bo trzeba wiedzieć, że dawniej w każdym zakładzie w kącie była skrzynka z piaskiem jako miejsce do plucia. Potem stosowano bardziej cywilizowane, spluwaczki metalowe, powszechne w każdym urzędzie. Wówczas były nieodzowne (higiena a przede wszystkim walka z gruźlicą), dziś przestały być

potrzebne.

W wejściu drzwiowym do zakładu zamontowane były metalowe rolety, wyglądające jak pofalowana szeroka blaszana taśma. Trzeba było mieć wiele siły aby je zaciągać. Rozwiązania te były powszechnie wówczas stosowane, miała je większość lubaczowskich sklepów. Chroniły przed włamaniami. Należało ją po zamknięciu sklepu, biura czy zakładu rzemieślniczego, zasunąć i zamknąć u podstawy futryny na kłódkę (lub dwie).

Podobne to pytania "kto zakopie grabarza" czy "kto leczy lekarza", rodzi się pytanie "kto strzyże fryzjera". Jak wspomina dziś żona Wilhelma, **Jadwiga Fusińska**, "męża strzygl Stanisław Górecki (syn Tomasza), kolega z czasów gdy razem terminowali u Sokólskiego". Ona sama długi czas miała warkocze a potem strzygła się i robiła fryzury w zakładzie męża, prowadząc potem dział damski. Nie dawało się zarobić konkurencji, a był nią pobliski (zaledwie kilka metrów obok) zakład fryzjerski braci **Butyńskich (Bolesław, Julian, Eugeniusz)**. Współistnienie było pokojowe, starano się zabiegać o klientów jakością obsługi.

Przed progiem stoi córka Sokólskiego Janina i uczeń fryzjerski Wilhelm Fusiński a w drzwiach sierota Krystyna Górecka- pasierbica Góreckiej, siostry żony Sokólskiego. Na prawo na ścianie szylld Powiatowego Urzędu Rozjemczego, na lewo szylld kancelarii notariusza Roberta Czechowicza. Balkon kancelarii ozdobiony orłem na kilimie, portretami prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Józefa Piłsudskiego. Na prawo dwaj przypadkowi mężczyźni. Fotografia z listopada 1934 r., Święto Niepodległości, Lubaczów.



**Wilhelm i Jadwiga** wzięli ślub w Boże Narodzenie 1946 r. Jego wybranką została **Jadwiga Cichocka z Oleszyc**. Potem kupili drewniany dom przy ul. Kościuszki koło **Kormana Kaliftorka** (dziś już nie istnieje), w którym przed wojną mieszkał handlarz drewnem **Katz**. Tu spędzili wiele lat swego szczęśliwego życia. Mieli troje dzieci: **Alicję, Andrzeja i Tadeusza**, z których w Lubaczowie pozostał jedynie najmłodszy syn.

Lubaczowski zakład fryzjerski Wilhelma Fusińskiego istniał nieprzerwanie do 1991 roku, tj. przez 45 lat. Ogółem Wilhelm Fusiński przepracował w zawodzie fryzjerskim 60 lat, tj. od 1931 r. jako uczeń i czeladnik, po rok 1991. Przez ostatnie 7 lat zakład nie prowadził już usługi golenia. **Wilhelm Fusiński** zmarł w 1992 r. w wieku 71 lat, a zakład jeszcze do 1995 r. prowadziła jego żona. Tak zakończyła się kolejna (obok zakładów **Aleksandra Sokólskiego, Bolesława Butyńskiego i Władysława Sabala**) historia, tym razem zakładu mistrza **Wilhelma**, jednego z "dinozaurów" lubaczowskiego fryzjerstwa.

Adam Szajowski

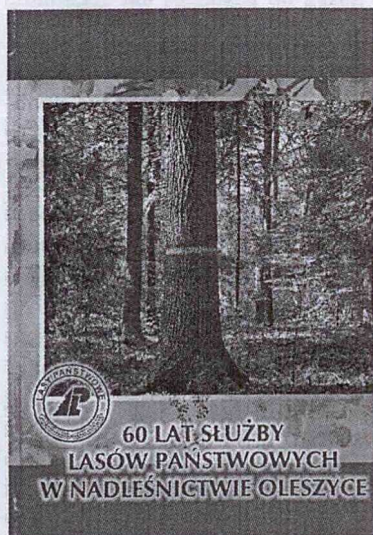


Darz Bór

## Nadleśnictwo Oleszyce

Nadleśnictwo Oleszyce obchodziło niedawno jubileusz i na tą okoliczność ukazała się książka **Grażyny Zagrobelnej** "60 lat służby Lasów Państwowych w Nadleśnictwie Oleszyce".

Jak pisze autorka, podjęła się napisania historii nadleśnictwa, którego dzieje są nietuzinkowe. Chciała pokazać, że leśnicy z **Oleszyc** nie zmarnowali tych 60 lat i mogą być z wyników swej pracy dumni. W pierwszym założeniu miała to być kilkunastostronicowa broszura, jednakże z dnia na dzień materiał urastał, przybywało nowych treści, powstawało opracowanie coraz obszerniejsze, aż powstała 140 stronicowa książka, książka pisana z myślą o tych wszystkich, którzy zostawili jakąś część swojej pracy w oleszyskich lasach.



Jest to pierwsza próba uporządkowania wspomnień i informacji o historii i gospodarce tego nadleśnictwa. Całość zawarta w 8-miu rozdziałach, bogato ilustrowanych fotografiami osób i wydarzeń z okresu 60 lat, a także kolorowymi fotografiami uroczych miejsc leśnictw: **Dzików, Futory, Zabiała, Stare Sióło, Milków, Czerniakowa Buda, Sucha Wola, Lipina, Kolonia**. Autorka przywołuje odciski na tej ziemi śladów tutejszych właścicieli ziemskich: **Ramszów, Małachowskich, Sieniawskich, Czartoryskich, Działyńskich, Potockich, Sapiechów, Gołuchowskich, Borkowskich i Wattmanów**. Odnajdziemy w książce opisy z czasów kiedy oleszyskie lasy we IX 1939 r. były świadkiem walk 21 Dywizji Piechoty Górskiej gen. **J. Kustronia**, z okresu gdy wtedy przebiegała niemiecko-sowiecka granica, a las był cichym świadkiem mordów ukraińskich Polakach, świadkiem obu okupacji i burzliwego okresu tuż po wyzwoleniu.

Z dniem 1.09.1944 r. na stanowisko nadleśniczego nadleśnictwa Oleszyce powołano inż. **Władysława Myszkowskiego**, który wobec realnego zagrożenia życia w 1945 r. zmuszony jest opuścić ten teren. Do 1948 r. obowiązki nadleśniczego pełni inż. **Jan Ruśnicki** (któż w **Lubaczowie** nie pamięta jego żony, wspaniałej dentystki...). Kolejnymi nadleśniczymi byli: 1948-1967 inż. **Stefan Róg**, 1967-1971 inż. **Jan Gilarski**, 1971-1991 inż. **Feliks Żaczek** i obecnie od 1991 r. mąż autorki inż. **Stanisław Zagrobelny**. Nie zapomniano też w książce o tych z drugiego rzędu, o zastępcach nadleśniczego, którymi w różnych latach byli: 1950-1967 inż. **Leon Góra**, 1973-1983 mgr inż. **Zygmunt Solski**, 1984-1989 mgr inż. **Jan Pastuszka**, 1990-1991 mgr inż. **Lucjan Tulej**, 1992-1995 mgr inż. **Grażyna Zagrobelna** (autorka książki), 1996 mgr inż. **Wojciech Czekaj**, 1998-1999 mgr inż. **Jan Pastuszka** i od 2000 r. mgr inż. **Tadeusz Maksymowicz**. Znajdziemy w książce całą rzeszę dawnych i obecnych leśniczych, podleśniczych, gajowych, instruktorów, pracowników administracji i szeregowych pracowników służby leśnej, zajmujących się bazą nasienną, szkółkarstwem, ochroną i ekologią.

Urozmaiceniem są zawarte w książce "losy ludzi lasem pisane". Są to wspomnienia pracowników Nadleśnictwa Oleszyce: **Michała Domańskiego, Marka Ozimka, Zdzisława Montusiewicza, Henryka Osiwego, Romana Lichacza, Stefani Lebień, Tadeusza Czernysza, Mariana Fiutowskiego, Stanisławy Rewers, Wiesława Panka, Józefa Maksymowicza, Tadeusza Maksymowicza, Piotra Puchalskiego, Janusza Węglarza, Waldemara Ciupy, Bartłomieja Wleżenia, Grażyny Zagrobelnej** (autorki, w przeszłości pierwszej i najmłodszej kobiety Dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie). Książkę zamyka ponad 750 osobowy wykaz pracowników Nadleśnictwa Oleszyce w latach 1944-2004.

Chciałoby się powiedzieć: "...być może są lasy piękniejsze, ale te są nasze". *Zatem... Grażyna Zagrobelna- 60 lat służby Lasów Państwowych w Nadleśnictwie Oleszyce. Wyd. Mercator Przemyśl na zlecenie Nadleśnictwa Oleszyce. Oleszyce listopad 2004.* Wszyscy, którzy tą regionalną publikacją są zainteresowani i chcą ją posiadać w domowej bibliotece, mogą ją nabyć w siedzibie Nadleśnictwa w Oleszycach.

Adam Szajowski



## KRONIKA POLICYJNA

13 marca

W karetce reanimacyjnej na trasie Dachnow - Lubaczów Władysławowi B. z Dachnowa skradziono portfel z zawartością 30 zł.

13 - 14 marca

Stanisław S. z Dąbrowy poprzez sfalszowanie dokumentów, celem przerejestrowania, przywłaszczył sobie ciągnik "Ursus" Zofii S. z tej miejscowości.

W Narolu Robert S. z Lipska włamał się do kiosku "Ruch" i dokonał kradzieży papierosów oraz bilonu na sumę 420 zł.

15 marca

Na aukcji internetowej "Allegro" Piotr W. dokonał oszustwa dokonując fikcyjnej sprzedaży Jerzemu C. z Cieszanowa laptopa za 299 zł.

17 marca

W Lubaczowie na ul. Sobieskiego Jacek L. z Baszni Dolnej poruszający się samochodem Ford Escort wymusił pierwszeństwo i uderzył w samochód Daewoo Espero prowadzony przez Józefa F. z Lubaczowa, który doznał obrażeń.

18 marca

W Lubaczowie na ulicy Unii Lubelskiej miał miejsce wypadek. Kierowca samochodu VW Polo Jerzy N. z Oleszyc potrącił na przejściu dla pieszych Małgorzatę T. która doznała obrażeń.

W Lubaczowie na parkingu ZOZ Grzegorz W. z tej miejscowości, na krótko bez wiedzy właściciela skorzystał z samochodu Jana D. z Lisich Jam.

18 - 19 marca

W Lubaczowie nieznani sprawcy dokonali włamania do Gimnazjum Nr 1. Przez przejście dachem łącznika wypchnęli okno na korytarzu, wyważyli drzwi do pracowni fizycznej z której skradli komputer wartości 2250 zł.

W szpitalu w Lubaczowie nieznany sprawca Emilii K. z Dachnowa skradł portfel z dowodem osobistym i 118 zł.

21 marca

Na stacji benzynowej w Mikulowie /Czechy/ podczas postoju autokaru nieznani sprawcy obezwładnili Tomasza Ż. z Futor i skradli mu 2000 euro oraz paszport.

22 marca

Z szatni Gimnazjum w Oleszycach nieletnia Marzena K. z Oleszyc Barbarze Ż. z Nowej Grobli dokonała kradzieży plecaka, telefonu komórkowego Nokia wartości 399 zł.

23 marca

W Narolu Robert S. i Mariusz K. z Lipska Mirosławowi S. skradli 26 worków cementu.

W Lubaczowie Wiesława K. z Oleszyc sprzedała pochodzący z kradzieży telefon komórkowy Nokia 399.

24 marca

Dariusz M. z Tymców powiesił się w szopie. Działania osób trzecich nie stwierdzono.

W Lubaczowie z parkingu marketu Biedronka nieznany sprawca Alfredowi M. skradł samochód Ford Escort oraz prawo jazdy, dowód rejestracyjny i ubezpieczenie.

W Łukawicy spłonął garaż z przechowywanym wewnątrz wyposażeniem "Wesołego Miasteczka". Jego właściciele Anna i Ryszard M. ponieśli straty w wysokości 50 000 zł. Działanie osób trzecich wykluczono.

28 marca

W Lubaczowie /rynek/ nieznany sprawca poprzez wybite szyby wystawowej "Wrangler" włamał się do sklepu z którego dokonał kradzieży 3 koszuł, swetra, spodni., szelek. Jego właściciel Henryk K. poniósł straty w wysokości 1200 zł.

W restauracji "Sowa" w Horyńcu Zdroju Mieczysław H. kierował groźby pod adresem Mieczysława H. z Oleszyc.

30 marca

Eugeniusz Ł. poprzez uderzenie ręką, używanie wulgarnych słów naruszył nietykalność osobistą funkcjonariuszy policji Tomasza Ż. i Mariana S.

W Tymcach Aneta G. przywłaszczyła sobie telewizor "Samsung" wartości 1300 zł. będący własnością Józefa P. z tej miejscowości.

2 kwietnia

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Poloneza. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,40 promila alkoholu.

W Wielkich Oczach nieznany sprawca na szkodę Stanisława P. wybił kamieniem szybę wystawową.

4 kwietnia

W Narolu do kontroli drogowej patrol policyjny zatrzymał kierowcę Opel Vestra Rafała P. z Kadłubisk. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,4 promila alkoholu.

5 kwietnia

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p Edwarda B. z Zabiałej. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,20 promila alkoholu.

13 kwietnia

W mieszkaniu 41 - letniego mieszkańca Nowego Sióła policja wykryła nielegalnie posiadaną broń /samozłaz przystosowany do strzelania/, amunicję kaliber 5,6 mm. lufę z komorą naboju i zamkiem, 24 spłonki górnicze oraz kilka sztuk amunicji różnego rodzaju. Po przysłuchaniu na komendzie posiadacz broni został wypuszczony. Trwa dochodzenie.



# TERMINOWANIE W LUBACZOWSKIEJ KUŹNI

Wracając do moich skromnych opowieści z okresu międzywojennego i czasów II wojny światowej nie można pominąć zanikającego zawodu kowala. Zawód ten był bardzo poważany. Zanim młody adept sztuki kowalskiej został "wyzwolony" /tak to się wówczas nazywało/ musiał przez trzy lata terminować. Praca nie była lekka. Różne też były niepisane zwyczaje. Na przykład polecenie mistrza Markiewicza: rozpal "na hicu" miało cały proceder. Trzeba było przygotować drobnych suchych sosnowych drewniaków i wiór heblarskich. Wszystko to należało ułożyć na palenisku /na hicu/. Broń Boże nie wolno było rozpalać zapalkami! Wtedy brało się do jednej ręki stalowy pręt i kuło się go na kowadło młotkiem aż koniec zrobił się czerwony. Rozpalonym do czerwoności



Rok 1938, na zdjęciu: mama, ojciec, Zosia, Józek (włosy jak u dziewczynki) z prawej Maniusz, z lewej Janek, u góry z prawej Wacek, Zdzisek i Mietek. Udołu suczka Muszka zastrzelona w akcji gdzieś pod Narolem

drutem rozpalałem wióry na palenisku.

Jednego dnia Mistrz zapowiedział, że będziemy okuwać koła wojskowych wozów. Na klepisku leżały już stalowe płaskowniki - materiał na obręcz. Markiewicz przyniósł z pułki przyrząd do mierzenia obwodu koła wozu. Była to rączka z małym metalowym kółkiem na którym była wybita kreska. Mamrotając jakby wymawiał jakieś zaklęcia jeździł tym kółkiem po obwodzie drewnianego koła a następnie czynność tę powtórzył wzdłuż stalowego prostownika i zaznaczył kredą kreskę. Chociaż byłem obecny przy tych "czarach" to Mistrz nie zdradzał mi sekretów tej czynności. Dopiero po pewnym czasie wyjaśnił, że tym kółkiem obmierza się obwód drewnianego koła wozu i później analogiczne rozmiary przenosi się na stalowy prostownik, który odpowiednio wygina się na obręcz.

Gdy już obręcz była wygięta w miejscu łączenia grzaliśmy ją na

rozżarzonym palenisku bez przerwy dmuchając ręcznie poruszającymi miechami. Gdy w miejscu obręczy zagrzanej do białości zaczęło sypać iskrami, aby półpłynna masa się nie rozlała pan Markiewicz sypał na nią garść piasku. Po tej czynności aby stał bardzo miękka z sobą się przemieszała natychmiast obręcz trafiała na kowadło i miejsce zagrzane do białości było kute. I tak powstawało typowe niesamowicie mocne kowalskie zespawanie. Była to wielka sztuka i należało ją wykonywać z pośpiechem. Mistrz walił w miejsce zgrzewane małym jednokilowym młotkiem pokazując równocześnie gdzie ja mam kuć. A mój młotek ważył 10 kilogramów!

Po wykonaniu tej czynności grzaliśmy lekko całą obręcz i cęgami nakładaliśmy ją na drewniane koło. Obręcz wskakiwała a my całość wsadzaliśmy do dużej balii z wodą. Przy chłodzeniu obręcz się kurczyła i całe koło trzeszczało. I na tym nasza praca się kończyła.

## Kucie koni

Kuźnia była czworobokiem wykonaną z grubych sosnowych brzoś, nakryta dachem z czerwonych dachówek bez powały. Pośrodku słynne miechy do kalikowania czyli rączki do ich poruszania. Przy tym słynny "hic" czyli palenisko na koks a czasami na węgiel drzewny. Tuż obok duże kowadło na pniu, haczyk, młotek duży, młotek mały i kleszcze kowalskie. Z boku stała duża balia z wodą do hartowania stali i chłodzenia.

Z kolei na ścianach było przymocowanych około 200 różnych młotków, młoteczków, przecinaków i dziurkaczy potrzebnych do wykonania ozdobnych zawiasów, zamków, żyrandoli i innych cudeniów. Z przodu było dość długie otwarte zadanie na kucie koni, szczególnie ważne dla wojska. Konia należało wpięrować, postawić jedną nogę na stołku a czasem zapiąć pasem aby był grzeczny. Mistrz Markiewicz albo czeladnik /powoli i mnie do tego dopuszczał/ oczyszczał dokładnie rąbek kopyta dookoła i pod spodem. Kolejną czynnością było przymierzanie, układanie i przebijanie podkowy sześcioma specjalnymi hufnalami przeznaczonymi tylko do podków. Na koniec do podkowy przykręcało się dwie gwintowane hacze /kształt dużej litery H/. I w ten sposób podkuwano kolejne trzy kopyta.

Pamiętam, że wojskowe konie były dobierane o jednakowej wysokości i maści. Po żniwach wojsko zawsze organizowało manewry. Gdy taki szwadron kawalerii przejeżdżał przez Lubaczów, to podkute konie wydawały piękną melodię kłapy - kłapy. Konie to bardzo inteligentne, pamiętliwe i rozumne stworzenia. Opowiadali mi moi teściowie, że kiedyś pewien koń był bardzo bity przez właściciela. Konia sprzedano, ale po jakimś czasie koń zobaczył swego pana i odgryzł mu dłoń. Swoje zasługi mieli też kowale w uprawie ziemi. To do nas do wiosennych i jesiennych orek należało kucie i ostrzenie lemieszów.

Marian Zathay, Szczecin

## KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowscy, Wojciech Świzdor, Zygmunt Florczak, Wiesław Kołodziej.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

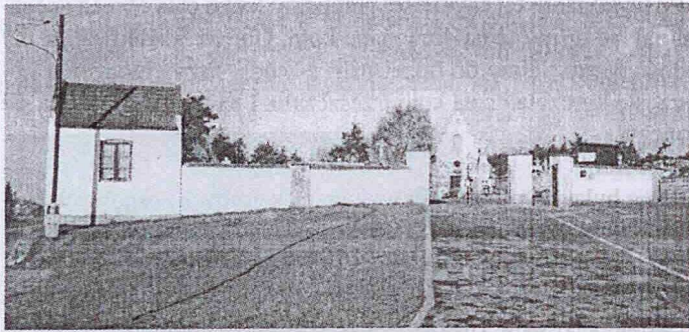
Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. e-mail: kolordruk@onet.pl



## Cieszanowscy znani nieznani

## 10 ZAKŁADNIKÓW (3)

Mieszkańcy Cieszanowa byli świadomi, że prowizoryczny pochówek 10 zamordowanych Zakładników, dokonany na niemiecki rozkaz, pod lufami niemieckich karabinów, na żydowskim cmentarzu, nie mógł być ostatecznym. Na kolejny, tym razem religijny i patriotyczny pogrzeb rozstrzelanych, trzeba było poczekać jeszcze 9 miesięcy. Po przejściu frontu przez Cieszanów (22 lipca 1944 r.), już pod koniec tego miesiąca zaczęli powracać do Cieszanowa pierwsi jego polscy mieszkańcy. Polacy ponownie przejęli władzę, burmistrzem został **Paweł Lisowski** (PSL) a komendantem posterunku MO został plut. **Edward Szajowski**.



Cmentarz w Cieszanowie (fot. A. Sz.)

W październiku 1944 r. zwłoki ekshumowano. Cieszanowscy stolarze wykonali 10 trumien, do których kilku "przymuszonych" (kolaboracja z Niemcami) cieszanowskich Ukraińców włożyło ekshumowanych. Furmankami przewieziono ich na przykościelny plac. Ze względów sanitarnych, trumien do kościoła nie wnoszono. W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział wszyscy polscy mieszkańcy Cieszanowa. Nad ułożonymi w dwuszeru trumnami, ks. **Lohr** odprawił mszę i odmówił żalobną modlitwę.

40 cieszanowskich mężczyzn w kondukcje pogrzebowym przeniosło trumny na ramionach na cmentarz parafialny. Wydzielony oddział pod dowództwem ww. komendanta posterunku w Cieszanowie, oddał salwę honorową. Przemówienie okolicznościowe i pożegnalne w imieniu komendanta placówki AK w Cieszanowie por. **Franciszka Szajowskiego** "Kruka", wygłosił podchorąży **Wilhelm Kołodziejczyk** "Kosa".

Na cześć i dla upamiętnienia ofiar, w październiku 1951 r. z fundacji pracowników Spółdzielni, przy zgodnej aprobacie organizacji byłych żołnierzy AK i społeczeństwa Cieszanowa, postawiono na mogile skromny pomnik.

4 września 1966 r., w 27 rocznicę napaści Niemiec na Polskę a jednocześnie w rocznicę 1000-lecia Państwa Polskiego, w Rynku, w parku, uroczystie odsłonięto pomnik poświęcony również pamięci Zakładników.

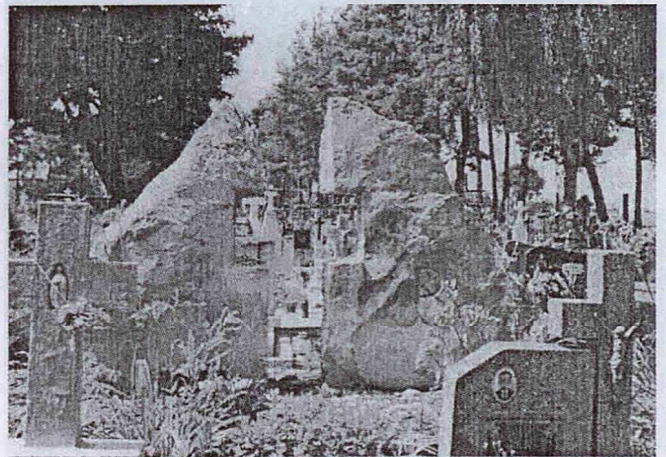
Wiosną 1993 r. uznano, że w związku z daleko posuniętym zniszczeniem nagrobka, zachodzi potrzeba zastąpienia go nowym. Z inicjatywy m.in. **Józefa Cwynara**, **Stanisława Szabatowskiego** i **Eugeniusza Szajowskiego**, od pomysłów z wykorzystaniem kamieni polnych, poprzez konstrukcję betonowo-lastrykową, zrodził się pomysł ostateczny. W jego realizację włączył się w końcowej fazie ówczesny burmistrz Cieszanowa **Edward Dziadula** oraz specjalnie zaangażowany do tego celu plastyk, rzeźbiarz z Liceum Plastycznego w Jarosławiu. Ustalony kształt pomnika z wykorzystaniem bloków kamiennych znajdujących się na podwórzu szkolnym, został w 1994 r. zrealizowany.

Powstała rozbudowana, dość duża i ciekawa kompozycja przestrzenna, surowa w wyrazie (jak los rozstrzelanych), z pozostawioną pomiędzy nimi przestrzenią wolną w kształcie krzyża. Ustalono w pierwszej fazie, że na pomniku zostanie zamontowana stara tablica zdjęta z rozebranego nagrobka, oraz że znajdzie się również nowa z poszerzonymi informacjami o treści: "Pomnik gruntownie przebudowano w listopadzie 1994 r. z inicjatywy Koła Rejonowego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

(SZŻAK) w Cieszanowie, staraniem Urzędu Miasta i Gminy Cieszanów, w 50-tą rocznicę ekshumacji z kirkutu żydowskiego i uroczystości pochowania w niniejszej wspólnej mogile". W efekcie dalszych uzgodnień przyjęto obecny, skrócony tekst wyryty na malej tabliczce.

Uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika połączone z zaplanowaną na dzień 20.11.1994 r. wizytą biskupa zamojsko-lubaczowskiego **Jana Śrutwy**. Po mszy św. w intencji 10-ciu rozstrzelanych Zakładników, z homilią biskupa i okolicznościowym przemówieniem mgr. **Stanisława Gajerskiego**, procesja przy dźwiękach dzwonów udała się na cmentarz.

Wieniec z dedykacją cieszanowskiego Koła SZŻAK niosły: **Helena Majewska**- żona **Andrzeja** "Szpaka", **Zofia Szajowska**- żona **Eugeniusza** "Indyka" i **Maria Piotrowska**- żona **Kazimierza** "Bąka". Za nimi w szyku dwójkowym szło 10-ciu mężczyzn: **Józef Cwynar** "Grzybek", **Julian Farion** "Falski", **Stanisław Maciejko** "Świerk", **Kazimierz Piotrowski** "Bąk", **Kazimierz Pokrywka**, **Stanisław Szabatowski** "Uhlik", **Eugeniusz Szajowski** "Indyk", **Michał Szynal** "Filip", **Julian Świtalski** "Sarna" i **Franciszek Ważny** "Dembowski". Każdy z nich niósł mały wieniec przeznaczony dla każdego z tych 10-ciu nieznanych rozstrzelanych. Nad mogiłą krótkie wystąpienia mieli: burmistrz **E. Dziadula** i przewodniczący miejscowego Koła RSZŻAK **Stanisław Ciećkiewicz** oraz obecna (uczestniczyła w przecięciu wstęgi) pewna kobieta z okolic Tarnobrodu, której ojciec (wg jej oceny) prawdopodobnie znajdował się wśród rozstrzelanych.



NIEZNANYM BOHATEROM ROZSTRZELANYM PRZEZ GESTAPO W CIESZANOWIE DN. 20.XII.1943 POMNIK TEN UFUNDOWALI PRACOWNICY SPÓŁDZIELNI W PAŹDZIERNIKU 1951 R.

U dołu: NA CZEŚĆ I PAMIĘĆ OFIAR ŻOŁNIERZE AK I SPOŁECZEŃSTWO CIESZANOWA XI.1994

Wg informacji zawartej w książce S. Gajerskiego, Zarys dziejów Cieszanowa, Pol. Tow. Hist., Przemysł 1981, s. 10, w napisie na parkowym pomniku ("9 XII 1943"), jaki i w napisie na nagrobku cmentarnym ("20 XII 1943"), powinna być data 19 XII 1943.

Zachęcony 60-letnią ogólną niepełną wiedzą o tym kogo kryje cieszanowska ziemia, na podstawie przeprowadzonych przeze mnie poszukiwań, oraz wg Obwieszczenia Dowódcy Policji Bezpieczeństwa i SD na Okręg Lublin, z dn. (Zamość) 11 grudnia 1943 r., oraz Obwieszczenia z dnia 21 grudnia 1943 r., w 2003 r. ustaliłem, że zamordowanymi przez Niemców Zakładnikami byli mieszkańcy pow. zamojskiego: **Stepuch (Stepuch) Adam** z Tomaszowa, **Turzyński (Turzyniecki) Mieczysław** z Tomaszowa, **Skurzyński Stanisław** z Tomaszowa, **Krawczyk Ignacy** z Tomaszowa, **Standara (Standera) Jan** z Tomaszowa, **Szulhan Pankracy** z Tomaszowa, **Mazur Stanisław** z Tomaszowa, **Ulanowski Stanisław** z Siemierza, **Ulanowski Wojciech** z Siemierza, **Urban Tomasz** z Siemierza.

Znani "Cieszanowscy nieznani" przestali być anonimowi.

Adam Szajowski



## Bitwa pod Kobylanką (cz. XIII)

- W 142 rocznicę majowych wydarzeń 1863 r. -

Po kilku godzinach odpoczynku oddział powstańczy **gen. Antoniego Jeziorańskiego**, który 1 i 6 V 1863 r. stoczył dwie zwycięskie bitwy pod **Kobylanką**, ruszył w dalszą drogę. Odpierając drobne ataki grup pościgowych, wycofywał się do Galicji. Zdołał przesunąć się wzdłuż granicy o ok. 20 km na zachód i 9 V ponownie wkroczył do Królestwa Polskiego w okolicach **Tarnogrodu**. Pomimo manewrów nadal był ścigany przez przeważające siły Rosjan.

9 V od 10- tej wieczór do 2- giej w nocy postój był w **Naliku**, gdzie dzierżawca wraz z córkami "przeszło 100 szklanek herbaty rozdali". Kilkogodzinne odpoczynki ranem i wieczorem nie wystarczały na odnowę starganych sił. Powstańcy od razu zasypiali a poderwani do wymarszu nie mieli już czasu na przygotowanie żywności. Podczas marszu zaspokajali głód chlebem i surową słoniną a pragnienie gasili tandetną gorzałką. Kawalerzyści musieli wypocząć poświecić nakarmieniu i napojeniu koni, wskutek czego potem sami zasypiali na koniu podczas marszu.

Przez **Nalik, Lipiny, Harasiuki**, bez amunicji, z wątpliwościami celu, w niewyspaniu i utrudzeniu, naciskani przez nieprzyjaciela i opadający z sił dotarli 11 V po południu do **Huty Krzeszowskiej**. Rozlokowali się we wsi. Dzierżawca Żyd całował kogo mógł, częstował wódką i miodem, ciesząc się że może pomóc. Żołnierze gotowali mięso, jajecznicę, kaszę na bulionie i gdy pojedli i obrobili się przy koniach, pokładli się spać. Po drodze na wskutek rozluźnienia dyscypliny, większa część oddziału rozpiechła się, w końcu przy boku dowódcy pozostało jedynie ok. 150 powstańców.

Nie minęła godzina gdy przybył posłaniec z wiadomością, że Kozacy ukazali się na wzgórku. Nie zdążyli dobrze dosiąść koni, gdy usłyszeli pierwsze wystrzały. Starali się spomiędzy budynków wyjść na wolną przestrzeń. Gen. Jeziorański nakazał piechocie i furgonom szybko maszerować do odległego od folwarku o wiorstę lasu. Decyduje się stoczyć tu bitwę. Kawalerii nakazał ustawić się na otwartej przestrzeni i wykonać pozorowany atak na armaty. Sam zaś udając się w towarzystwie **gen. Waligórskiego** i kilku oficerów na rekonesans na pobliskie wzniesienie, przekazał czasowo dowództwo **gen. Śmiechowskiemu**.

Dowódcy rozprawdzili kawalerzystów dwójkami, po czym utworzono jeden szereg. Stańło ich 86- ciu, koń od konia na 5-6 kroków, tworząc linię równoległą do nieprzyjaciela. Od lewej stali nasi kozacy, wśrodku szarzy ulani, i najbliżej folwarku ulani czerwoni. Na rozkaz "Stępo marsz", cała linia ruszyła do przodu.

W tym czasie zaatakowali Rosjanie. Pędząca hurma kozactwa moskiewskiego, miała zamiar odciąć drogę odwrotu do lasu naszej piechocie. Na wzgórzu cztery ich działa plujące ogniem, kartaczami i granatami ostrzeliwały skraj lasu. Lewe skrzydło nieprzyjaciela, to piechota, która pierwsza wycofała się na skutek nacisku naszych Kozaków. Nasze prawe skrzydło podporządkowało się rotmistrzowi dowodzącemu centrum. Parli do przodu. Rotowy ogień moskiewskiej piechoty ukrytej za działami jak i kartacze lecące ponad głowami, nie czyniły Polakom szkody. Gdy kawaleria zbliżyła się, nieprzyjacielskie armaty z obsługą i piechotą zaczęły się wycofywać. Widząc to, ulani wstrzymali natarcie. Po pierwsze miał to być atak jedynie pozorowany dla umożliwienia własnej piechocie osiągnięcia linii lasu, po drugie siły nieprzyjaciela były naprawdę imponujące.

Rosjanie znów uszykowali się do szturmowania a ogień z armat powtórnie skierowali na naszą piechotę. Kawaleria powstańcza ruszyła naprzód. Spędziła po raz wtóry nieprzyjaciela z pola, a gdy piechota i wozy były bezpieczne w lesie, na wskutek wielokrotnej przewagi nieprzyjaciela, wycofała się w stronę granicy. Było już ciemno. Las i noc to jest to, co dobrze chroni od Moskali.

Dzień nastął gdy 12 V ujrzeli galicyjskie słupy graniczne. Rozłożyli się obozem i tu dostrzegli nieobecność **gen. Jeziorańskiego**. Ostani raz widziano go gdy wydał rozkaz ataku. Gdy doszła wiadomość, że opuścił oddział w towarzystwie **gen. Waligórskiego** i kasjera **Ryxa** (z kasą), „nie można było bronić honoru wodza i wyperswadować zdrady”. W tej sytuacji nie dało się uchro-

nić oddziału od zamiaru natychmiastowego przejścia granicy. Piechota pytana przez starszych oficerów, z wyjątkiem 18 ludzi zdecydowała, że "dalej na rzeź prowadzić się nie da, i ocalenia swego unikać nie zamierza". Gdzie kto stał, porzucano broń i całymi gromadami przekraczano granicę, gdzie przejmowali ich Austriacy. Kawalerzyści zapytani przez **gen. Śmiechowskiego** zdecydowali, że pozostaną po tej stronie granicy do czasu gdy choćby jeden pieszy żołnierz na tej stronie pozostanie.

Pozbieraną broń i amunicję i w kilku miejscach zakopano. Po tej czynności okazało się, że składająca się z części oddziału kozaków i szarych ulanów kawaleria licząca ok. 40 koni, to było wszystko co pozostało z dawnej świetności 740 osobowego oddziału. Po naradzeniu się ulani w 16- tu ruszyli wzdłuż granicy na wschód, by w jakimś "obywatelskim dworze" złożyć broń i przechować konie. Po 4 godzinnej jeździe przekroczyli graniczną **Tanew** i wpadli w ręce patrolu austriackiego. Za nimi Moskale, przed nimi Austriacy, nie było wyjścia. Oddali pałasze, rewolwery, pistolety i trafili pod opiekę huzarów.

Nagrobek powstańca **Franciszka Szubartowskiego** na cmentarzu w Cieszanowie. Obok napis z tablicy nagrobnej. (fot. A. Sz.)

FRANCISZEK KS. SZUBARTOWSKI

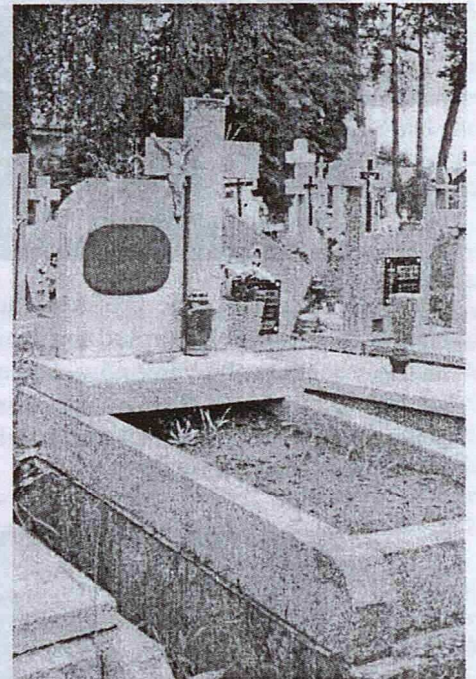
B. UCZEŃ SZKOŁY  
WOJSKOWEJ GENUEN-  
SKIEJ

PORUCZNIK WOJSK  
NARODOWYCH  
URODZONY W LUBLI-  
NIE D. 3 GRUDNIA  
1842 R.,

KTÓRY WALCZĄC POD  
HUTĄ KSZESZOWSKĄ  
POWTÓRNIE POD KO-  
BYLANKĄ I LUBLIŃ-  
CEM

6 MAJA 1863 R. ŚMIER-  
TELNIE RANNY  
ODDAŁ DUCHA BOGU  
JAKO BOHATER  
ZA WOLNOŚĆ I OKUP  
SWEJ OJCZYZNY  
ŻAŁOWANY WŚRÓD  
RODAKÓW, PRZYJA-  
CIÓŁ I RODZICÓW,

DLA KTÓRYCH ZA WCZEŚNIE ZGASŁ IM



Tak zakończyła się powstańcza wyprawa oddziału **gen. Antoniego Jeziorańskiego** do lubelskie. Niektórzy z jego oddziału powrócili potem do teatru działań, zasilać inne oddziały. Dzień po tych wydarzeniach, 13-go maja na czele 300 ludzi piechoty i 32 jazdy, granicę przekroczył **Żalplachta Zapalowicz**. Łącząc się z innymi partiami urosł do ok. 1000 powstańców. Pisał o tym **Lelewel** do rządu narodowego na Galicję... "oddziały **Żalplachty** i **Czerwińskiego** połączyłem, nie ma obawy, aby mogły być rozbite". Mylił się, 19 V oddział został rozbity w bitwie pod **Tuczapami**. Kolejny oddział (**Lelewela**) 20 V ze 120 ludźmi uzbrojonych w zaledwie 18 karabinów, przekroczył granicę w okolicy **Zamchu**.

A co z **Antonim Jeziorańskim**... Podczas rekonesansu generał obserwując z wzniesienia przebieg sytuacji, dostał się pod ostrzał artylerii. Odcięty od oddziału, ranny, z grupą oficerów usiłował przedrzeć się ku walczącym, ale przedzielali ich kozacy i przebicie się nie było możliwe. Własną drogą przedzierał się w głąb Galicji, ukrywał się w chłopskiej chacie, potem dotarł do **Przemysła** a następnie do **Lwowa**, gdzie poddał się leczeniu. Tam potwierdziły się wiadomości o ostatecznej klęsce i rozproszeniu jego oddziału. Był to ostatni, smutny akord jego kampanii. [cdn]

Adam Szajowski



## SPOTKANIE KULTUR I NARODÓW

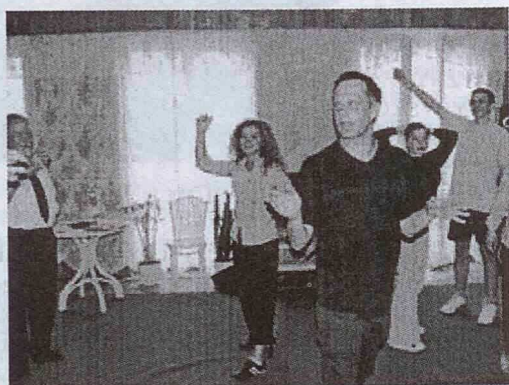
**"Program realizowany przez Miejski Dom Kultury im. Aleksandra Sas Bandorwskiego w Lubaczowie dofinansowany ze środków Unii Europejskiej.**

Kultura zbliża narody, to punkt wyjścia do projektu, który powstał z potrzeby poznania kultury, zwyczajów, obyczajów, form pracy pozalekcyjnej w zakresie zainteresowań literaturą, poezją śpiewaną, teatrem i kulturą żywego słowa w miastach partnerskich. - Lubaczowie i Jaworowie.

Miasto Lubaczów podpisało umowę partnerską z Jaworowem w 1997 r.



Poprzez realizację projektu chcemy nawiązać kontakty osobiste między młodzieżą oraz nauczycielami i instruktorami z obu regionów. Chcemy ich zaprosić do udziału z Festiwalu Słowa (trzy konkursy recytatorskie dwujęzyczne - regulamin i karta zgłoszenia dostępne w dziale AKTUALNOŚCI).



Celem projektu jest poznanie kultury, zainteresowań, form spędzania czasu wolnego przez rówieśników w zakresie zainteresowań teatrem, literaturą, metod pracy warsztatowej oraz poznania twórczości i twórców współczesnych w zakresie literatury. Nawiązanie kontaktów osobistych owocujących poznaniem zwyczajów, obyczajów życia rówieśników i ich rodzin, zapoczątkowanie stałej współpracy.

Działaniami projektu są seminaria, warsztaty teatralne, prowadzone przez aktora, reżysera i instruktorów teatralnych z udziałem grup teatralnych z obu miast partnerskich.



Punktem kulminacyjnym projektu jest FESTIWAL SŁOWA, na którym spotkają się wykonawcy z całej Polski i młodzież z Ukrainy. Odbędą się trzy turnieje recytatorskie (prezentacje w języku polskim lub ukraińskim) Bohaterką Turnieju recytatorskiego Jednego Poety będzie polska poetka Ewa Lipska - Urodziła się w 1945 w Krakowie, poetka, z racji dat urodzenia i debiutu przynależna do poetyckiej formacji Nowej Fali, nie czuje się jednak członkiem jakiegokolwiek pokolenia czy grupy i od lat konsekwentnie manifestuje swoją twórczą osobność. Mieszka w Wiedniu i Krakowie. Jest laureatką licznych nagród. Wybory jej wierszy ukazały się w przekładach na angielski, czeski, duński, holenderski, niemiecki, węgierski. Lipska uprawia poezję kunsztowną.

W jej utworach wczesnych, intelektualnych i sceptycznych, często opartych na paradoksach, krytycy dopatrywali się wpływów poetyckiej dykcji Wisławy Szymborskiej oraz aforyzmów Stanisława Jerzego Leca. Z czasem ten obraz wikła się, zaś wiersze Lipskiej coraz swobodniej posługują się rozbudowaną metaforą, poetyckim konceptem, mnożąc i komplikując zawarte w nich sensory. Twórczość jej coraz wyraziściej lokuje się w "ciemnym nurcie" polskiej poezji, zarówno poprzez swe wyrafinowanie, jak i konsekwentny pesymizm.

Uczestnicy będą mieli okazję spotkać się z jurorami na warsztatach oraz indywidualnych konsultacjach. Pokażemy gościom nasze miasto i okolice:

Dokumentujemy nasze działania, aby na zakończenie projektu zorganizować symultaniczną wystawę w miastach partnerskich. Zapraszamy wszystkich chętnych i zainteresowanych do udziału. Imprezy są otwarte. Mamy nadzieję, że realizacja projektu przyczyni się do kontynuowania spotkań przygranicznych, wzajemnego poznawania siebie i naszych kultur.

Organizatorzy

(na stronie [www.mdk.lubaczow.pl](http://www.mdk.lubaczow.pl) w dziale GALERIA umieściliśmy zdjęcia z obecnego Festiwalu Słowa jak i z poprzednich jego edycji)

*n*